

## PLOTKI, PŁOTKI I GRUBE RYBY

Załączek Prywatnego Tygodnika



Rok I

Warszawa, sobota, 1 lipca 2000 r.

Nr 15

Nina Andrycz: „Seks kontroluję”

Za stołem prezydiálním w „Zachęcie” tego to historycznego dnia, tj. w sobotę, 6 maja 2000 roku, zasiadły panie: Hanna Bakula, Małgorzata Domagałk, Krystyna Kořta i Katarzyna Napiórkowska, właścicielka dwóch galerii sztuki: przy ulicy Świętokrzyskiej i w Centrum Finansowym Atrium przy ul. Puławskiej. O godzinie 14,30 miała się rozpocząć konferencja prasowa pani Niny Andrycz, związana z Jej dwoma Jubileuszami - 85-leciem urodzin i 65-leciem gry w Teatrze Polskim w Warszawie. Zarówno konferencję prasową, jak i wszystkie inne imprezy związane z tym podwójnym Jubileuszem, zorganizowała grupa pań pod hasłem „Warszawianki - Ninie Andrycz”.

Pani Nina przybyła punktualnie, ale musieliśmy czekać na panią Danutę Waniek, „spiritus movens” obchodów, która wracała z Brukseli i „przebięła się” właśnie przez Warszawę. Sala była oczywiście pełna, tak, że dobrze się stało, iż przyszedłem wcześniej; dzięki temu mogłem siedzieć w pierwszym rzędzie, w towarzystwie swojego kolegi po fachu, redaktora Jerzego Chowařca Sieniańskiego, a przede wszystkim - Pani Profesor Bibiany Mossakowskiej, ordynatora Oddziału Chirurgii Dziecięcej w Szpitalu Bielańskim, od niedawna członkini Klubu Pań, działających pod energicznym kierownictwem pani Hanny Bakuly właśnie. Oryginalność imienia Pani Profesor (od Viviany) jest szeroko komentowana w warszawskiej elicie towarzyskiej, ponieważ stanowi ono rzadkość. Imię to, ale pisane przez dwa „n”, a więc Bibiana, znalazłem - przy-

padkiem zresztą - w doskonałej książce Barbary Petrozolin-Skowrońskiej z Wydawnictwa Naukowego PWN o przygotowaniach do Powstania Styczniowego pt. „Przed tą nocą”. Występuje tam Bibiana Moraczewska, która przemyślała „bibulę” czyli nielegalne pisma polskie z Paryża do Warszawy, i która, notabene, była przyjaciółką Narcyzy Źmichowskiej, czołowej emancypantki, palącej cygara i jeżdżącej koleją za granicę w towarzystwie...samej siebie (przypomina się George Sand).

Ale oto już jest pani Danuta Waniek i konferencja prasowa może się rozpocząć. Pani Nina Andrycz, w formie wprost znakomitej, mówi: „Witam Państwa bardzo serdecznie. Jesteście solą mojego życia. Bo ja mogę nie mieć Rolls-Royce'ów czy Mercedesów, ale bez Państwa - jako aktorka - żyć nie mogę”.

Apóźniej, pani Nina rozprasza tajemnicę wokół swojego wieku, „której nie ma, bo wszystko jest zapisane aż w czterech encyklopediach”. - Urodziłam się - ciągnie - 11 listopada 1915 roku w Brześciu nad Bugiem - a więc tego dnia w roku bieżącym skończę 85 lat. Jestem w pełni władz umysłowych i fizycznych, wciąż gram i jedynym aktorem starszym ode mnie i też grającym, jest sir John Gielgud, który skończył lat 96, a ja staram się usilnie go doścignąć.

Powiedzmy od siebie, że dzień 11 listopada będzie miał w tym roku charakter symboliczny w sensie podwójnym, ponieważ Polska obchodzić będzie dwa święta narodowe: narodziny Polski niepodległej po 123 latach niewoli i narodziny największej polskiej aktorki.

I oto aktorka ta nadaje swojej konferencji prasowej charakter niepowtarzalny, ponieważ zaczyna ją od odpowiedzi na pytanie nie zadane. - Ale ponieważ - mówi - zadawane jest ono zawsze, to odpowiem na nie awansem. Pytanie brzmi: Jak to się stało, że grała Pani tyle ról królowych? Rzeczywiście tak było. Ja nawet nie pamiętam, ile ról królowych grałam - odpowiedzieć na to pytanie może tylko Bogusław Kaczyński, który zadziwia publiczność i zbiera oklaski za umiejętność bezbłędnego wymieniania tych wszystkich moich „królewskich” ról, ale nie ma go wśród nas.

Wyjaśnienie tej sprawy jest proste - ciągnie Pani Nina - 5 października 1935 roku, tak jest - tysiąc dziewięćset trzydziestego piątego roku - zadebiutowałam na scenie Teatru Polskiego, którego dyrektorem był Arnold Szyfman, w jednej z najmocniejszych sztuk Szekspira - w „Królu Lizze”. „Lizrem” był Józef Węgrzyn - takiego aktora, powiem, nie było i nie będzie - a ja otrzymałam rolę córki króla - Regany, a więc księżniczki. Wówczas fryzjer teatralny umocował mi na głowie koronę (proszę zauważyć grę słów - jedna z NAJMOCNIEJSZYCH sztuk Szekspira i UMOCOWAŁ mi na głowie - ZB). Gdybym położyła tę rolę, nikt nigdy więcej nie zaproponowałby mi roli kobiety w koronie. Ale nie położyłam ani tej roli, ani żadnej innej roli królowej. Aż dopiero Robert Wałter, mój „nadworny” filozof, powiedział, że już czas zmienić emploi - i w październiku 1973 roku zagrałam Panią Dulską. Moja mama nie chciała nawet iść do teatru na tę sztukę, wpadła w rozpacz, że tę rolę - jak mówią Francuzi - rozbiję w dre-

biez-GI (tak, tak, było i odpowiednie „I” i francuski akcent - ZB), bo przecież musiałam mówić wulgarnie i klepać się po pośladkach. Tymczasem odniosłam sukces i za tę rolę kupiłam sobie nawet pelisę.

W tym miejscu, Pani Nina zwraca się do mnie z lekkim wyrzutem, ale okraszonym uśmiechem, że pisząc o futrach, które otrzymała od Mao Zedonga (Mao Tse-tunga według dawnej pisowni) i od Stalina, myłę kolory: Mao Zedong - podkreśliła - podarował mi futro BIAŁE, a Stalin - BRAZOWE. Będę pamiętał, Pani Nino.

Co do ról królowych, to Danuta Waniek powiedziała, że Pani Nina jest drugą królową, którą poznała osobiście. Bo pierwszą była Elżbieta II, do spotkania z którą musiała się nauczyć „dygnięcia”.

Po tym wstępie zaczynają się pytania pań siedzących przy stole prezydiálním. Pani Hanna Bakula prosi Panią Ninę o informacje o jej rodzinnym domu. - Urodziłam się - mówi Pani Nina - na kresach dawnej Rzeczypospolitej, na Polesiu, w domu ziemiańskim, w którym panował dobrobyt. Byłam straszliwie rozwieszczonym dzieckiem - wrzeszczałam podobno tak, że teraz myślę, iż już wówczas wypróbowywałam swoje struny głosowe I JE WZMACNIAŁAM. Do sprawy tego „rozwrzeszczenia”, ale tylko w odniesieniu do WZMACNIANIA swojego głosu, nawiązała Pani Nina, kiedy mówiła o swym pożyciu małżeńskim z premierem Józefem Cyrankiewiczem. Jako jedną z przyczyn rozwodu podała to, że uczyła się ról na głos - jak można przypuszczać - tym wzmocnionym głosem, co mogło mu trochę przeszkadzać. A na pewno

przeszkadzało sąsiadom. Kiedy zaś „Józek” poskarżył się gospośi, ona odpowiedziała: „Trudno, panie premierze. Ożenił się pan z teatrem”. Na pytanie redaktor Krystyny Gucewicz, czy Pani Nina myślała kiedykolwiek o ponownym wyjściu za mąż po rozwodzie, odpowiedziała: - Z małżeństwem to jest tak, że można się zakochać i odkochać. W małżeństwie może nastąpić zdrada. Natomiast praca nigdy nie zdradza tego, czy tej, który czy która się jej poświęci. Satisfakcję z pracy odnosiła Pani Nina ogromną. Jednym z najbliższych wspomnień było przeżycie w Chicago po jej występie w „Krzyszłach” Ionesco. „Znajdowałam się - powiedziała - w maleńkiej garderobie, w obcistej sukni. A tu wchodzi dwie panie z Polonii i padają przede mną na kolana. Widzę, że podłoga jest brudna. Ale nawet nie mogę się nachylić, żeby je podnieść. One się poplakały ze wzruszenia, ja też.”

Ponieważ atmosfera na konferencji prasowej była znakomita, powiedziałem: „Pani Nino. Wiem, że nie odpowie mi Pani na to pytanie, ale zadaję je, żeby się dowiedzieć, W JAKI SPOSÓB nie odpowie mi Pani. A więc, czy seks odgrywa ważną rolę w Pani życiu?”. Pani Nina zawařała się przez chwilę. Małgorzata Domagałk, która siedziała obok niej i która wcześniej przeprowadzała z nią wywiad, wtrąciła: - A może ja na to pytanie odpowiem? Ale Pani Nina była już gotowa. - Seks? Jaką rolę? Dużą. Ale zawsze starałam się uczucia kontrolować.